

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 13. (302) 29. III. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



W APTECE „PAL-u”

Rys. Charlie, Kraków

— Jeżeli nawet ten środek nasenny nie pomoże, to proszę przyjść na nasze posiedzenie!...

DIALOG

W APTECE UBEZPIECZALNI SPOŁECZNEJ

— Głowa boli mego syna ...
— Służę, czym chata bogata:
aspiryna czy jodyna
czy rycyna, czy wata?

— Ślepa kiszka mi się przypomina ...
— Służę, czym chata bogata:
aspiryna czy jodyna
czy rycyna, czy wata?

— Złamał nogę mój jedynak ...
— Służę, czym chata bogata:
aspiryna czy jodyna
czy rycyna, czy wata?

— Oczy pieką, gdy chodzę do kina...
— Służę, czym chata bogata:
aspiryna czy jodyna
czy rycyna, czy wata?

Bo jak uczą nas w medycynie
nieszkodliwe są środki takie —
nikt nie umarł jeszcze na rycynę,
na aspirynę i watę...

WITEK.

W epoce humanitaryzmu.

„Swój do swego po...”

Rus. J. Bickels, Lwów



U PREZESA Z. O. Z. NOWAKOWSKIEGO.

Rogacz: — Bardzo pana prezesa prosimy o wzięcie nas w swoją
cenną opiekę!

APTEKA W UBEZPIECZALNI

Dyrektor Ubezpieczalni zawezwał do siebie pracowników aptecznych.

— Panowie — oświadczył tonem uroczystym dyrektor ubezpieczalni — klienci skarżą się na nas... coraz mniej osób zgłasza się do ubezpieczalni. Ludzie umierają na własną rękę. Ba, wołają nawet płacić za to u prywatnych lekarzy. Apteki prywatne też robią nam wielką konkurencję.

Jeden z magistrów farmacji wzruszył ramionami.

— Sztuka! Oni robią lekarstwa ściśle wedle recepty...

Dyrektor ubezpieczalni wzruszył ramionami.

— To my wiemy... ale czy klient zna się na farmacji... Grunt to sugestia... panowie, wzywam was do lepszego obsługiwanie klientów.

— Ha... łatwo mówić — przyjdzie taki, któremu zapisali brom na uspokojenie nerwów...

— No i co — wydał mu pan?

— Co, z powietrza mam mu zrobić brom — magik jestem, co... brom wszystek już zjedzony. Mówię mu przyjdź pan na przyszły rok, to może będzie. A on pyta się, czy nie mamy jakiegoś środka zastępczego. To mu dałem kaftan bezpieczeństwa... To też uspakaja... Wpadł w szal... No i co, nie miałem racji — kaftan się przydał...

— No, ale niech panowie stosują się do moich dyrektyw.

Na drugi dzień w aptece ubezpieczalni panowała już zupełnie inna atmosfera. Nad bramą błyszczał wielki neonowy napis „Ubezpieczalnia Społeczna — pewność — zaufanie”. Wchodzących gości witano miłym uśmiechem. Pacjenci po otrzymaniu porady lekarskiej i recepty, udawali się do apteki ubezpieczalni.

— Szanowanie — padam do nóżek — wołano już na widok wcho-

dzącego klienta. Czem możemy służyć szanownemu panu. Może aspiryneczka? Świeżutka! Nowy transport. Luksusowa aspiryna — specjalny wyrób. Może szanowny pan skosztuje?...

— Kiedy ja właśnie nie potrzebuję...

— Ach, nie szkodzi — mamy tysiące innych specyfików na składzie. Proszę, niech pan wybiera. Czem chata bogata... Proszę, cała nasza buda jest na pańskie usługi. Mamy naprzykład jodynę. Tylko do rany przyłożyć. A jaki smak! Może pan wypije kieliszeczek... Czem zakropić? A może pan przegrzyzie? Cjankali nie radzilibyśmy... Nie jest świeże. Ile pan nalać tej jodyny... 90% z najlepszej gorzelni w kraju. Mocna... Jak pan się napije to w pierwszej chwili będzie się panu zdało, że ma pan gardziółko i żołądeczek spalony...

— Nie, dziękuję. Ja właściwie...

— Ależ nie szkodzi... nie wypuścimy pana stąd, póki pan sobie nie wybierze. Będzie nas potem pan polecał swoim znajomym — nieprawdaż? Może coś z drobiu... kogutki... Usuwają wszystko... ból głowy, zęby... to jest chciałem powiedzieć, ból zębów.

Klient zatoczył trochę nieprzypadnym wzrokiem wokoło — poczem powiedział, jakając się nieco:

— Ko... ko gu tek panie tego — powiada pan... — to to niech za za pieje tego...

— Ha, jaki świetny kawał... — zawołał magister farmacji... Ale czem możemy panu dobrodziejowi służyć?...

— Ja panie tego nie mogę w nocy spać...

— Ach, środeczek nasenny... to pewnie nerwy... szanowny pan ma denerwujące zajęcie... Prawda?

— No, pewnie... stróż nocny jestem...

Zetge.

WYWIAD Z APTEKARZEM

Wszedłem do apteki.

— Czem mogę szanownemu panu służyć?
— zapytał aptekarz, kłaniając się wpół.
— Wywiadem — proszę pana...
— Czy pan zwarjował! — oburzył się. —
A może pan ma gorączkę! Bo jeżeli tak to
mogę służyć doskonałym środkiem...

Aptekarz w żaden sposób nie chciał udzielić mi wywiadu. Dopiero kiedy wyjaśniłem, że to dla „Wróbli“, zmiękł:

— Pytaj pan! — powiedział i potraktował mnie miętową pastylką „Vischy“.

— Jak panu idzie interes? — zapytałem.

— Kiepsko, proszę pana... Chorzy nie mają pieniędzy ani na lekarstwo! Coraz mniej się targuje...

— Jakie środki idą najlepiej?

— Wazelina i lizol! Popyt na te towary ciągle wzrasta... Natomiast takie medykamenty jak: jodyna, aspiryna, kwaśna woda, ry-cynus — zupełnie się nie sprzedaje.

— Dlaczego?

— Zbyt duża konkurencja. W każdej aptece Ubezpieczalni Społecznej dają tylko te lekarstwa!

— A wodę Franciszka Józefa sprzedaje pan?

— Narazie sprzedaje i to dużo... Ale po pierwszym kwietniu zaborczy emeryci będą musieli się wstrzymać... A emeryci to 80 proc. konsumentów wody Franciszka Józefa, zwłaszcza ci z pod b. zaboru austriackiego!

— Oprócz wazeliny i lizolu co ludzie najczęściej kupują?

— Kupują — i prawdopodobnie będą kupować coraz więcej — kwas solny, arsenik, esencję octową, cjankali i inne trucizny...

Podziękowałem aptekarzowi za wywiad i skierowałem się ku wyjściu.

Mój rozmówca jeszcze przy drzwiach zawołał:

— A jak szanowny pan zachoruje to proszę o mnie nie zapomnieć! Mam świetne lekarstwa na grypę, na tyfus, na paraliż postępowy, na cholera! Polecam się łaskawej pamięci!

Wywiad przeprowadził: Felix.

W laboratorjach aptekarskich Ligi Nar.

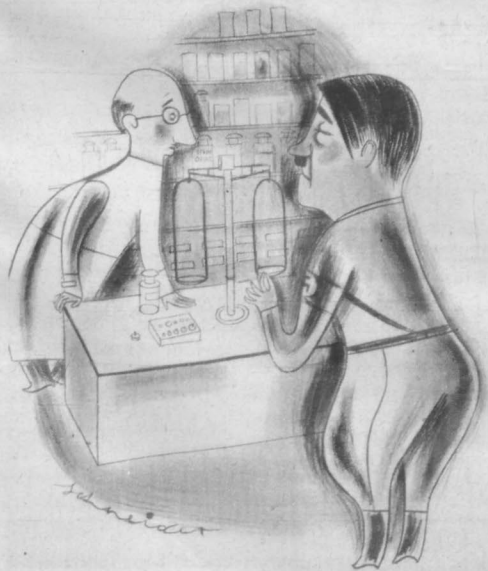
Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Fabrykacja angielskich kropeł na opróżnienie... Nadrenji przez Niemców...

Po wypowiedzeniu Locarna

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Proszę o kilkanaście kilogramów środka nasennego!

— Aż tyle panu potrzeba? A to na co?

— Chcę u s p i ć czujność Europy.

Z kosza redakcyjnego.

Mówią, że co będzie gdy:

Rydz — śmignie
Koc — beknie
a Beck — kóćnie?
* * *

Obecnie rząd odnosi się do uboju rytualnego ubójętnie.
* * *

Rzecz się dzieje w Rosji Sowieckiej: Na konsumie wywieszono napis „Dziś wydaje się chleb“. Zebrał się tłum. Koło południa konsum otwarto. Tłum wtargnął do wnętrza. Na środku stoi kierownik konsumu i zaciera ręce „Prima aprilis“ — alem was nabrał.
* * *

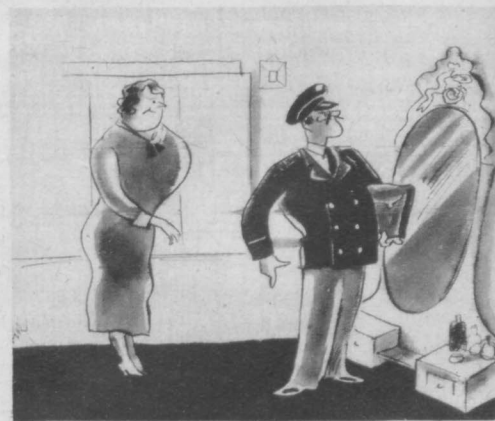
— „Linja Maginot'a“ we Francji jest świetnym środkiem obronnym — mysz przez nią się nie przemknie.

— Tak, ale nietoperz to nad nią przeleci...
* * *

Przyjaźń francusko-sowiecka jest ku-Beck w ku-Beck podobna do przyjaźni polsko-niemieckiej!

Mundury dla komorników.

Rys. Wik, Warszawa



— Wiesz, do tego munduru świetnie nadają się szabla i rewolwer.

— Nie potrzeba. Nakazy płatnicze i edykty licytacyjne zupełnie wystarczają!...

W lwowskiej aptece.

Rys. J. Bickels, Lwów



— Czem mogę służyć?
 — Ano, jedne pastylke aspiryny!
 — Czy zapakować?
 — Nie! Nie! Ja ją będę katował do domu — co?

WĘDRÓWKA DUSZ.

— Panie Rabinowicz, czy pan wierzy w wędrowkę dusz?
 — Naturalnie. Widzi pan, ja naprzykład byłem kiedyś osłem!
 — Co pan nie powiesz! Kiedy to było?
 — Wtedy, jak panu pożyczyłem sto złotych!

NIE OCZERNIAĆ SZKOTÓW.

— Jak pan sądzi — ile mam lat? — zwraca się do Mac Scompsona pewna niezbyt młoda dama.
 — Wolałbym, żeby pani zwróciła się z tem pytaniem do kogo innego. Ja wprawdzie jestem Szkotem, ale nie jestem taki skąpy, jak pani przypuszcza!

U LEKARZA.

— Panie doktorze, kiepsko się czuję! Niestrawność...
 — Pański zawód?
 — Połykacz gwoździ.
 — Hm... To może pan coś niestrawnego zjadł? Może jakiś zardzewiały hak?...
 — Nie, to może pan coś niestrawnego zjadł? Może jakiś zardzewiały hak?...

CYRULIK WARSZAWSKI.

Do zakładu fryzjerskiego na placu Teatralnym wchodzi klient. Mistrz zawiązuje mu pod brodą serwetę i zapytuje.
 — Jak mam ostrzyć szanownego pana?
 — Bez wykładów o strategicznej sytuacji w Abisynji.

P I G U Ł K I

Pigułka zwykle wieliem jest cierpieniem:
 Gorzka, paskudna - poznać to po minie;
 Połknęła Francja pigułkę nad Renem,
 I połknął także Ribentropp w Londynie.

Pigułką — wszystkie redukcjach wieści,
 Człek łyka pigułki — i zębami zgrzyta.
 I nawet wówczas terpi na boleści,
 Gdy po pigułce... ują całkowita.

Trzeba-by stworzyć na tym też padole
 Jakieś pigułki mnie fatalne,
 Po których byłby humor i swawole...
 N. p. — pigułki humoroidalne. ALI-BABA.

MECENAS WACUŚ.

MAŁŻEŃSTWO DOSKONAŁE

Siedziałem wczoraj w barze „Pod Minogą”, popijając piwo. Przy sąsiednim stoliku trzech nieznanymi mężczyźni prowadzili ożywioną rozmowę. Nagle jeden z nich zawołał głośno:
 — Wczoraj wieczorem połem moją żonę! Ale powiadam wam, tak ją pobitem, że nie zapomni tego przez całe życie! Pozostali dwaj parsknęli śmiechem:
 — Już był najwyższy czas!
 — Oburzony do żywego, wstałem i podszedłem do nich.
 — Jak wam nie wstyd, panowie? — zawołałem. — Ten niekzennik chwali się, że pobił swą żonę, a was to cieszy i bawi! Kto bije swoją żonę, wart jest, żeby mu ręka uschła! Bić bezbronną kobietę! Co za ohyda!
 — Pan wybacz, ale...
 — Niema żadnego ale! Nie pana nie usprawiedliwia! Powinien pan zapaść się pod ziemię ze wstydu! Kompromituje pan wszystkich mężczyzn! Zaden uciwiy człowiek nie powinien panu ręki podawać! Całe życie będę pamiętał pańską zwierzęcą twarz! Wszystkim ludziom będę pana pokazywał na ulicy: „Patrzcie, oto mąż, który bije własną żonę!” I taki łotr jeszcze chelpi się przed przyjaciółmi swem okrucieństwem! A wy też nie jesteście lepsi od tego gagała! Słuchacie spokojnie i jeszcze przyznajecie mu rację! Nie wahać się siedzieć z nim przy jednym stole! Z tym bohaterem, który znęca się nad słabą kobietą!...

W tym momencie do stolika zbliżyła się jakaś młoda dama.
 — Już jestem, mężusiu!...
 Podszedłem do niej i kłaniając się głęboko, oświadczyłem:
 — Pozwoli pani, że się przedstawię!... Mecenas Wacuś jestem! Przed chwilą właśnie dałem przyzwoitą nauczkę pani cacanemu mężowi! Nędzny brutal siedzi tu w barze i przechwala się, że panią pobił wczoraj!
 — Istotnie tak było.
 — I pani to znosi?
 — Dlaczegożby nie? Ja go przecież też biję. Raz on mnie bije, raz ja jego biję...
 Skrzywiłem się z odrazą.
 — Ładne stosunki, no, no!
 Młoda kobieta roześmiała się i spytała:
 — A cóż pan ma przeciwko temu, żebym co wieczór grała ze swym mężem w szachy?

W aptece pokoju.

Rys. J. Bickels, Lwów



Mussolini: — Proszę o jeden — cz o p e k!...

DZIECIACZEK.

— Ach, ty nieznośne dziecko! Przez ciebie jestem zupełnie siwa!
 — Przepraszam mamusię! Na imieniny kupię mamie flakon farby do włosów...

W KINOTEATRZE.

— Słuchaj Zosiu, twój sąsiad ma taką minę, jakby się chciał zjeść z miłości. Kto to jest?
 — Nie wiem. Wiem tylko tyle, że jest niewychowany, bo je... rękami...

ZAPÓŻNO.

— A, smarkaczul! Ja cię nauczę obcałowywać moją córkę!
 — Już zapóźno, proszę pana. Już się nauczyłem.

POPRAWIŁ SIĘ.

— Dopiero niedawno sądziłem oskarżonego za kradzież stu złotych, a teraz znowu sprawa o drugą kradzież 75 złotych. Czy oskarżony nigdy się nie poprawi?
 — Ależ panie sędzio, przecież pan widzi, że się już poprawiłem o 25 złotych!

SZCZĘŚLIWE MAŁŻEŃSTWO.

— Mam wrażenie, że Turkawkowie są szczęśliwym małżeństwem.
 — Bardzo szczęśliwym, ale i tak się cały dzień kłóca.
 — O co?
 — Bo każde z nich z całą świadomością twierdzi, że jest szczęśliwsze.

Mitologia zaktualizowana.

Rys. Charlie, Kraków



Porwanie Europy...

W APTECE NARODÓW

Do apteki „Pod aniołem pokoju” wchodzi panna Marjanna. Aptekarz pyta:

— Czem mogę pani służyć?

Marjanna piecze homara — względnie raka — i zawstydzona tłumaczy:

— Ja proszę pana poproszę o lubczyk... taki środek na miłość! Pan mnie rozumie?

— Rozumiem.

— A czy ten środek spowoduje miłość mego j-Eden-ego?

— Oczywiście — nasze lekarstwa nigdy nie zawodzą!

— A czy uleczy ranę zadaną mi przez tamtego?

— Na uleczenie rany polecam pani — plaster angielski...

— Poproszę!

Marjanna po zapłaceniu wyszła. Po chwili licha przyniosło nowego gościa — pana Benesza:

— Proszę mi dać wazelinę — zażądał.

— Małe pudełko — czy duże?

— Takie, żeby mi wystarczyło na Litwinowa i na Flandina...

— Dam panu duże pudełko.

— Dziękuję — dowidzenia!

Wszedł Mussolini.

— Czem panu można służyć?

— Żelazem — potrzebne mi jest żelazo... Jak najwięcej żelaza!

— Wobec tego polecam szanownemu panu wyjazd do Truskawca. Naftusia postawi pana na nogi!

— O tak! — zawołał Mussolini. — Dziś jeszcze wyjeżdżam do Truskawca!

— Czem jeszcze mogę służyć?

— Poproszę o lekarstwo na porost Włochów.

— Służę... Czy zapakować?

— Tak jest. — Dowidzenia!

Do lady podszedł Hitler:

— Proszę mi dać jakieś lekarstwo na Kruppa — powiedział.

— Jakto?? — zdziwił się aptekarz. — Panu potrzebne lekarstwo przeciw Kruppowi?!...

— Wprost przeciwnie. Ostatnio popadłem w zatarg z Kruppem i chciałbym temu zaradzić. Pan mnie rozumie... Krupp to moja choroba, bez której nie mogę żyć!

— Chce pan mieć mieć Kruppa! — Na to jest tylko jedno lekarstwo — forsa!

— Dziękuję za radę. A czy gazy są do nabycia?

— Opatrunkowe czy trujące?

— Trujące.

— Wiele kubików?

— Zakupię cały zapas. Tylko czy aby do bry ten pański gaz?

— Kubik w kubik podobny do vosgenu.

— Biore.

Hitler zakupił jeszcze pudełko gorzkich pigulek dla Europy do przeknięcia, zapłacił i wyszedł.

Ruch w aptecce „Pod aniołem pokoju” wzmógł się.

Goście kolejno podchodzili do lady. Przedstawiciel Boliwji kupił balsam peruwiański. Minister Flandin brom na uspokojenie. Litwinów prosek przeciw żółtemu niebezpieczeństwu — czyli żółtaczce i t. d.

Wkońcu zjawiła się ostatnia klientka — Figa Narodów. W milczeniu wręczyła aptekarzowi receptę na ogólno-światowy pokój. Aptekarz wdział okulary, odczytał receptę, podał znaczek i oświadczył:

— Zrobi się to lekarstwo — proszę pani...

— A kiedy mam się zgłosić po odbiór?

— Za 25 lat!

Felix Zandler.



FALSZYWE POŁĄCZENIE.

— Stasiu, czy Stasia odbierała jakiś telefon dla mnie podczas mojej nieobecności?

— Tak jest, proszę pani. Dzwonił ten pan, co to zawsze mówi „pomyłka”, ile razy kto inny, a nie pani, podchodzi do aparatu.

ROMANTYCZNE ZAJĘCIE.

— Przez 20 lat pędziłem żywot poszukiwacza złota...

— W Alasce, czy w Afryce?

— Nie, w opuszczonych mieszkaniach...

BIEDNY SZEFI!

— Podziwiam cierpliwość tego biednego adwokata Fajtlapskiego! Daje się formalnie tyraniżować swojej sekretarce.

— Tak, tak to prawdziwa xantypistka...

TRAFNA DEFINICJA.

— Tatusiu, co to jest pesymista?

— Pesymista to jest taki człowiek, któremu optymista jest winien pieniądze.

Znakomita rada.

Rys. Br. Schneider, Lublin



— Co mi pan radzi na ból głowy?

— Kogutka...

Sprawność zawodowa.

Rys. Wik, Warszawa



— Panie aptekarzu! Przez omyłkę zamiast recepty zostawiłem panu rachunek od sklepikarza!

— Trudno — przepadło! Lekarstwo już zrobilem!

ZEMSTA APTEKARZA

W Grajdołku wszyscy wiedzą, że kiedyś pan kierownik poczty straszliwie obraził pana aptekarza, nazywając go publicznie przy brydżu „pigularzem”.

Od tego czasu panowie nie rozmawiali, a wszyscy dziwili się, że pan aptekarz nie zareagował.

Aż pewnego dnia, w restauracji „pod Wielkomicjskim Szykiem”, gdy pan kierownik poczty skarżył się na strasznie męczący artretyzm, pan aptekarz — niespodziewanie odezwał się:

— Mimo, że nie rozmawiam z panem kierownikiem, ale dobre serce każe mi wtrącić się do rozmowy... Otóż ja posiadam cudowne lekarstwo na reumatyzm i artretyzm!

— No? — zainteresował się pocztyljon.

— To jest płyn do smarowania. Bierze się odrobinę spirytusu mrówczanego, dodaje się Ficomicus Paputis 0.5, Galimatiasis Crupis 0.3, trochę terpentyny... Pomoże napewno!

Pan pocztmistrz był rozrzuwiony. Podziękował i zamówił lekarstwo.

Po tygodniu panowie znów spotkali się w restauracji.

— Ach, panie magistrze! — zawołał pan kierownik poczty. — To pańskie lekarstwo jest znakomite! Pomogło, jak ręką odjął, a nogą dodał!

— Hm, wiedziałem, że panu musi pomóc — odparł aptekarz z dziwnym uśmiechem. — Już raz to lekarstwo wypróbowałem...

— Kiedy?

— W zeszłym roku bawił w naszym mieście cyrk. Pamięta pan tego osła, który nosił reklamę. Właśnie on zaniemógł na reumatyzm... Zastosowałem to samo lekarstwo. Pomogło mu, jak ręką odjął a nogą dodał! Więc byłem pewny, że i panu kierownikowi musi ten lek pomóc!...

Ziński.

Dowcipny aptekarz.

Rys. Charlie, Kraków



— Panie! Zamiast środka na ból głowy, dał mi pan środek przeczyszczający!??
— Ha, ha, ha, ale się pan dał nabrać? Prima Aprilis!

AKTUALNE WESTCHNIENIE
APTEKARZA

Proszę, wybór fantastyczny:
Od kogutka do zastrzyków!
Pełny skład farmaceutyczny
Dla oseków, diabetyków,
Dla tabesów w wszelkim wieku
Mam na gramy, kila, deka...
Lecz na jedno nie mam leku:
Kiedy idzie źle... apteka!

Tommy.

NIEDYSKRETNY SEKRETARZ.

Do kancelarii dyrektora teatru zgłasza się pewna dama.

— Czy pan dyrektor jest obecny?

— Ależ naturalnie! Dla młodych, pięknych dam jest dyrektor zawsze obecny — odpowiada skwapliwie sekretarz.

— Taaak? W takim razie proszę mu powiedzieć, że przyszła jego żona...

Gdy Szkot...

Rys. J. Bickels, Lwów



...się waży!...

RÓŻNE RÓŻNOŚCI.

— Nie brak gatganów! — cieszył się fabrykant papieru.

— Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi! — rzekł więzień z celi 108 do więźnia z celi 109.

— Niech pan pobuja mojego wuja! — prosił dzierzawcę huśtawek grzeczny chłopczyk.

— Odwał się! — zawołał górnik, uderzając kłofem w bryłę węgla.

Podobno w Banku Polskim panuje straszliwy kocokwik.

Kryzys okropny! Najwięksi finansisci nie robią prawie żadnych operacyj. Jeden z największych polskich finansistów w ciągu ostatniego miesiąca miał tylko jedną operację: operację ślepej kieszki!

Abisyński intrygant — Ras Putin.

Gdyby urodzili się bracia sjamscy, nazwiskiem Nelson: Podwójny Nelson!

Delegacja gimnazjalistów
u posłanki Prystorowej.

Rys. Bewicz, Gdynia.



— Pani posłanko, dziękujemy za obronę byków. Teraz możemy już je śmiało strzelać w zadaniach...

Między aptekarzami.

Rys. Wik, Warszawa



— Zdaje mi się, że mam gripę, panie kolego. Jakie radykalne lekarstwo radzi mi pan zażyć?

— Liter lub dwa czystej wzmocnionej!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.